

– Zosiu, choć do domu na obiad!

Ośmioletnia dziewczynka uśmiechnęła się na widok matczynej niebieskiej sukienki znikającej w drzwiach domu. Zwinnie zeskoczyła z huśtawki i pobięła w kierunku domu.

– Maaamo, co dziś na obiad? – szybko zdjęła buty i założyła kapciuszki ozdobione podobizną Kaczora Donalda. – Maaamooo, gdzie jesteś?

Z typowo dziecięcym zaangażowaniem przebiegła korytarz i wpadła do kuchni. Zastała tam dwa parujące garnki ustawione na staromodnej kuchni gazowej, ale jej mamy nigdzie nie było. Zosia wybiegła ponownie na korytarz, zajrzała do salonu i łazienki, ale nie znalazła rodzicielki. Już chciała wbiec na drugie piętro, ale kątem oka uchwyciła niebieski skrawek materiału w drzwiach na końcu korytarza.

– Mamo!!! - dziewczynka przebiegła ostatnie kilka metrów i stanęła w otwartych drzwiach do piwnicy.

Zauważyła jakiś kontur znikający w ciemności na dole. Znowu krzyknęła, ale odpowiedziała jej cisza. Stanęła niepewnie na pierwszym stopniu... Wspięła się na palcach, ale nie dosięgła do włącznika światła.

– Mamo? – szepnęła niepewnie i zeszała jeden stopień niżej. – Jesteś tam?

Znowu cisza. Zstąpiła jeszcze jeden stopień w ciemność.

W połowie schodów jej wzrok zaczął przyzwyczajać się do mroku i u stóp schodów, gdzieś daleko przed sobą zobaczyła coś jakby zarys ludzkiego ciała.

– Mamo, co ci jest? – przechyliła się lekko do przodu, chcąc lepiej zobaczyć dziwny kształt...

Nagle usłyszała dziwny szmer. Coś chwyciło ją mocno za pierś aż straciła oddech, i szybko pociągnęło do tyłu.

– Córeczko! – zawołała matka Zosi, stawiając ją na podłodze. – Ile razy ci mówiłam, żebyś nie wchodziła sama do piwnicy!?

– Ale mamo...

– Nie ma żadnego ale! Mało brakowało i spadłabyś ze schodów – kobieta jeszcze przez kilka sekund gładziła główkę dziewczynki, wzdychając ciężko. – Obiecuj mi, że więcej tego nie zrobisz!

– Przepraszam, ale nie mogłam cię nigdzie znaleźć...

– Byłam w ogródku po marchewkę do obia... O mój Boże!

Kobieta zawirowała w miejscu i po mgnieniu oka wpadła do kuchni. Błyskawicznym ruchem zdjęła z ognia lekko już przypalone kawałki kurczaka i zmniejszyła ogień pod garnkami.

Zosia powoli weszła do kuchni.

– Kiedy będzie obiad?

– Co...? Córciu, idź jeszcze chwilę się pobawić, dobrze? Obiad będzie gotowy za jakieś pół godziny...

– Mówiłaś, że już jest gotowy...

– Co? – matka Zosi wytarła ubrudzoną tłuszczem dłoń w szary T-shirt. – Nic takiego nie mówiłam...

Mała zmarszczyła brwi.

– I kiedy zdjęłaś niebieską sukienkę?

Kobieta nie odpowiedziała. Zapatrzyła się w okno. Zosia po chwili namysłu wlaźła na krzesło i również wyjrzała. Zobaczyła huśtawkę, z której kilka minut wcześniej sama zeskoczyła. Pusta huśtawka zaczynała się powoli wahać w jedną i w drugą stronę.

– Więc mówisz, że masz koszmary, tak?

– Taaaak... - Zosia zaryła silnie nóżkami o ziemię, ale po chwili znowu zaczęła się huśtać. – Ale nie lubię o nich mówić...

– Wiem, że to nie jest przyjemne, ale... jeśli nikomu więcej nie o tym nie powiesz, te koszmary nigdy się nie skończą. Chcesz, żeby się skończyły, prawda?

– Tak chcę, one są okropne. - Zosia przez chwilę milczała. Mężczyzna siedzący na huśtawce obok nie popędzał jej. - No więc... W tym śnie widzę taką panią... Ona woła mnie po imieniu, zupełnie jak moja mama... Ale wiem, że to nie jest ona... Prosi mnie, żebym do niej przysła... Ale ja się jej boję, więc zaczyna mnie gonić... i wtedy... wtedy... - dziewczynce głos zaczął się załamywać, więc mężczyzna jej przerwał.

– Czy wiesz może, kim ta pani jest? Widziałaś ją kiedyś?

Dziewczynka przez dłuższy czas milczała.

– Nie... chyba nie...

– Chyba?

– Nooo... raz chyba ją widziałam, ale moja mama mówi, że to głupie...

– Dla twojej mamy jest głupie, ale dla mnie może być bardzo ważne.

– No... kiedyś, jak jeszcze nie miałam koszarów, zobaczyłam tę panią w piwnicy... Mama mówi, że to niemożliwe.

– Może i jest... ale dziękuję że mi o tym powiedziałaś.

Zosia uniosła głowę nieco do góry. Czerwonawe słońce zaczęło się już chować za dachami domów.

– Chyba powinnam już iść do domu – dziewczynka zeskoczyła z huśtawki. – mama na pewno się o mnie martwi.

– Nie musisz się spieszyć, Zosiu – mężczyzna uśmiechnął się, patrząc w kierunku domu Zosi. – Twoja mama zaraz tu będzie.

Rzeczywiście, nie minęło pół minuty, a mama dziewczynki wbiegła na plac zabaw. Wyglądała na co najmniej zaniepokojoną, a w ręce trzymała kij golfowy męża.

– Kim pan jest i czego chce od mojej córki?

– Chciałem sobie z nią tylko porozmawiać. To chyba nie jest nielegalne, prawda? - mężczyzna wyciągnął paczkę papierosów i zaczął szukać w kieszeni zapalniczki.

– Kasiu, natychmiast chodź do mnie!

Dziewczynka podbiegła do matki i podała jej rękę.

– Kochanie, ile razy ci mówiłam, żebyś nie rozmawiała z obcymi ludźmi, kiedy mnie ani taty nie ma w pobliżu?!

– Ale ten pan jest policjantem... Był u nas w szkole.. powiedział, że pomoże mi z moimi koszmarami...

Kobieta zatrzymała się w pół kroku. Powoli odwróciła się, chowając córkę za swoimi plecami.

– Czemu policja interesuje się koszmarami mojej córki?

– W zasadzie nie jestem policjantem, tylko prywatnym detektywem. Małe kłamstewko, dla dzieci to bez różnicy...

Kobieta powoli wyciągnęła telefon i lekko drżącym głosem poprosiła męża o wyjście przed dom.

– W takim razie czemu prywatnego detektywa interesują czyjeś koszmary?

– Nie interesują mnie sny, tylko to, co je wywołało.

– I pewnie mamy panu zapłacić za to z góry? Nie, dziękuję – kobieta odwróciła się na pięcie.

– Może moje słowa nie brzmią najskładniej... ale chyba nie możesz powiedzieć czegoś innego o tych wszystkich psychologach, u których szukaliście pomocy... Czterech niezależnych lekarzy postawiło cztery różne hipotezy, leczenie nie poparło żadnej. Chyba jeden specjalista więcej nie spraw

– Kochanie, coś się stało? – ojciec małej Zosi właśnie wybiegał z domu. On także trzymał kij golfowy.

– Nie, panie Lipski – powiedział mężczyzna, nie dając dojść do słowa Zosi ani jej matce. - Pana żona była zaniepokojona moją obecnością, ale już wszystko dobrze.

– Kim pan w ogóle jest?

– Nazywam się Lesław Darski. Zdaje się, że potrzebujecie mojej pomocy.

– Chce pan może kawy? – Lipska nadal była bardzo oziębła wobec gościa. Jej nastawienia nie zmieniło nawet to, że jej mąż zaprosił go do domu.

– Herbaty, jeśli można prosić.

Kobieta wyszła do kuchni. Darski wygodnie rozsiadł się na sofie, nie zwracając uwagi na przenikliwe spojrzenia siedzącego naprzeciwko.

– Dobrze – podjął po chwili Lipski. – Czy mógłby pan powtórzyć, co mamy w domu

– Ducha.

– Jak Casper?

– Bardziej jak Patrick Swayze z „Uwierz w Ducha”. – Darski nie dał się sprowokować.

– I pan chce to usunąć to coś z naszego domu? Za darmo, nie oczekując nic w zamian?

– Jedyne czego oczekuję, to wasza pomoc oraz odrobina zaufania. Sam nie dam rady go... unieszkodliwić.

– A dlaczego nie przyszedł pan z tym do mnie, jak cywilizowany człowiek, tylko zaczął pan przesłuchiwać moje dziecko?

Darski nie odpowiedział. Wpatrywał się w jakiś punkt za plecami swojego rozmówcy, mrużąc oczy i przechylając lekko głowę, jakby czegoś nasłuchiwał.

– Bo pan – podjął po dłuższej chwili – jak zresztą sam raczył mnie poinformować, nie wierzy w duchy. Gdybym przyszedł do pana kilka dni temu i zaczął wypytywać o nocne szmery i koszmary Zosi... przepraszam, pańskiej córki, zostałbym w najlepszym wypadku wyproszony. Ani mnie, ani tym bardziej was nie stać obecnie na podobną stratę czasu...

Tymczasem weszła pani domu, niosąc trzy parujące filiżanki.

– Wie pan niepokojąco wiele o nas – rzuciła.

– Powiedzmy, że się przygotowałem... Ma pani na imię Izabela, i aktualnie zajmuje się prowadzeniem domu. Pani mąż, Adam Lipski, jest pan menadżerem wykonawczym jednego z warszawskich banków. Wasza córka, Zosia, ma osiem lat. Jest bardzo spokojnym dzieckiem, ale od kilku tygodni ma koszmary senne, których żaden specjalista nie może wyjaśnić...

– Pan z kolei jest prywatnym detektywem, który usuwa duchy?

– Zgadza się.

– Za taką dość niezwykłą usługę nie oczekuje pan żadnej zapłaty? Wybacz pan, ale mi, jako człowiekowi biznesu, ciężko w to uwierzyć..

– Niestety, będzie pan musiał – Lesław uśmiechnął się. - Pomagam tym, którym nikt inny nie może pomóc. Dla mnie jest to wystarczająca zapłata – Darski wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszcza paczkę papierosów i zapalniczkę.

– My tu nie palimy – warknęła Lipska. – Adam jest uczulony na dym tytoniowy.

Lesław przez chwilę patrzył na nich, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu zgasił zapalniczkę i schował z powrotem do kieszeni.

- To prawda, że nas pan śledzi?
- Powiedzmy, że... Na informacje o was natknąłem się na was podczas prowadzenia swojej sprawy.
- Pańska sprawa polega na... usunięciu tego czegoś...
- Ducha.
- Tego ducha... z naszego domu?
- Tak.
- Ehm... - Lipski uśmiechnął się pod nosem. – Jak to się teraz robi? Czy krwawe rytuały nadal są modne, czy raczej preferuje pan karabiny energetyczne?

Detektyw także się uśmiechnął:

– Miło że ma pan pewną wiedzę z zakresu zjawisk paranormalnych, nawet jeśli jest zaczerpnięta z filmów klasy B. W prawdziwym świecie, duch to po prostu kawałek ludzkiej duszy. Zaledwie kawałek, dlatego zachowuje się w dość... ograniczony sposób. Na przykład przesuwa małe przedmioty, albo maluje dziwne znaki na ścianach. Na ziemi trzyma go jakaś niedokończona sprawa: coś, czego nie zdążył zrobić przed śmiercią. Jeśli myśl o zrobieniu tej jednej rzeczy była dość silna, może ona naruszyć proces naturalnego rozkładu duszy i pozostawić mentalny ślad, zwany duchem. Niestety, z tego co wiem, nie ma żadnego rytuału ani urzędnika, które może ducha zniszczyć. Szkoda, bardzo uproszczyłoby mi to pracę. Pozostaje tylko jeden sposób: dowiedzieć się, jaka sprawa trzyma ducha na tym świecie, i dokończyć ją za niego. Inaczej duch zacznie przyzwyczajając się do nowego środowiska, a niedokończona sprawa zacznie wyzwalać w nim coraz większe pokłady agresji... Niestety, nie jestem w stanie...

Detektyw znowu się zamyślił. Pochylił się do przodu i spojrzał w głąb stojącej przed nim filiżanki. Początkowo gładka jak lustro powierzchnia zaczęła się marszczyć.

- Wyjdźcie – zakomenderował Lesław głosem nieznoszącym sprzeciwu.
- Ale...

Filiżanka pękła, rozbryzgując herbatę na wszystkie strony.

– Szybko! – Darski wstał, podał rękę Lipskiemu i zdecydowanym ruchem wyciągnął go z salonu. – Gdzie jest wasza córka?

- Bawi się w swoim pokoju! Ale co się...
- Nie ma czasu. Trzymajcie się co najmniej sto metrów od domu i czekajcie na mnie.

Lesław siłą wypchnął Lipskich przez otwarte drzwi wejściowe i zaryglował je od wewnątrz.

– No już! Uciekajcie! – krzyknął, gdy zaczęli uderzać otwartymi dłońmi w drzwi, po czym pobiegł w kierunku schodów na piętro.

- Zosiu... Proszę cię...

Mała stała na progu schodów do piwnicy i niepewnie spoglądała w dół.

– Proszę cię, wróć do mnie! Chcę cię tylko przytulić...

– Proszę pani...? – powiedziało dziecko niepewnie, delikatnie wychylając się do przodu. Niestety, u stóp schodów panowała nieprzenikniona ciemność. – Dlaczego nie wyjdzie pani z piwnicy?

– Zosiu, proszę cię! – Kolejny błagalny jęk przeszył powietrze. – Tylko na tobie mi zależy... proszę, nie odtrącaj mnie znowu! – po korytarzu rozległ się cichy szloch.

– Proszę pani? – mała chwyciła się framugi i wychyliła jeszcze bardziej. – Ale... przecież ja nawet pani nie znam... Proszę pani...

– Zosiu...

Dziewczynka odwróciła głowę.

– Tam jest ta pani, o której mi opowiadałaś? – Lesław przykucnął przed drzwiami. Nie chciał wystraszyć dziewczynki... ani tego, co ją wołało.

– Tak... - dziewczynka odwróciła się niepewnie w stronę ciemności. – Mówi, że chce się tylko ze mną zobaczyć... Ta pani jest bardzo nieszczęśliwa...

– Wiem, dziecko... Ja też chcę jej pomóc. I pomogę, ale ty nie możesz do niej teraz pójść.

– Dlaczego? – dziewczynka przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. – Może jeżeli się z nią spotkam, ta pani wreszcie...

Nie możesz tego zrobić – Lesław przykucnął na drugie kolano, niepozornie przysuwając się do małej – bo jeśli teraz do niej pójdziesz, już nigdy nie zobaczysz swoich rodziców. Nie chcesz tego, prawda?

Dziewczynka wyglądała na wystraszoną, więc Darski wyciągnął do niej rękę.

– Chodź ze mną. Wszystko będzie dobrze.

Zosia kiwnęła delikatnie głową i odwróciła się plecami do schodów.

Nagle zerwał się dziwny przeciąg. W mgnieniu oka wiatr porwał małą w dół schodów, ze świstem pociągając za sobą drzwi.

Lesław poderwał się, w ostatniej chwili barkiem zablokował zamykające się przejście i chwycił dziewczynkę za kołnierz letniej sukienki.

– Spokojnie, mała... Trzymam cię.

Zosia zawisła ledwie dwa centymetry nad pierwszym schodkiem. Darski powoli podciągnął ją w górę, wziął na ręce i osłonił płaszczem. Gdy wybiegał z pokoju, złudzenie zaczęło ustępować: pokój Zosi przestał wyglądać jak korytarz, a otwarte okno jak drzwi ze schodami.

Lesław podał Zosie matce i popatrzył na dom, z którego od czasu do czasu dochodziły stłumione trzaski.

– Co się tam do cholery dzieje?! – wyszeptał Lipski, ze strachem obejmując żonę.

– Pamięta pan, jak powiedziałem, że duch z czasem staje się bardziej agresywny? – Lesław zapalił spokojnie papierosa. – Najwidoczniej to właśnie się stało.

– Mój Boże... Nie możemy tutaj zostać ani chwili dłużej! Kochanie, natychmiast się wyprowadzamy...

– Masz rację, twoja żona i córka muszą jak najszybciej zniknąć z domu – Lipski nawet nie zauważył, kiedy przeszedł z przybyszem na ty. – Ale ciebie będę potrzebował.

– Po tym, co się stało, nie ma mowy, żebym...

– To będzie trudne, zważywszy, że nie wzięłeś ze sobą pieniędzy ani kluczyków do samochodu.

Lipski utworzył usta, ale nic nie powiedział.

– Ok. – mruknął Darski, gdy trzaski wewnątrz domu ustały. Mężczyzna rzucił niedopałek na ziemię i zaczął powoli iść w kierunku domu. – Po takim ataku duch jest osłabiony. Nie będzie szkodził przez najbliższe kilka dni.

Darski był już prawie na ganku. Gdy się odwrócił, rodzina nadal stała w miejscu.

– Nie ufaliście mi gdy przyszedłem do waszego domu, nieproszony. Czy nie możecie mi zaufać teraz, gdy uratowałem wasze dziecko?

– Bierzcie tylko najpotrzebniejsze rzeczy: leki, pieniądze i ubrania. Możecie zamieszkać u rodziny lub w hotelu; nie musicie jechać na drugi koniec kraju, ale na pewno do innego miasta. Adam, pomóż im się pakować.

– Wolałbym pomóc ci wypędzić to coś z mojego domu.

Na Darskim rozgorączkowanie mężczyzny nie zrobiło zbyt dużego wrażenia.

– Dzisiaj już nic nie zrobimy, bo jest zbyt późno. Jedyne, czego mogę od ciebie chcieć, to żebyś się dobrze wyspał, bo jutro czeka nas mnóstwo pracy. Wiem jednak, że tego od ciebie nie mogę wymagać. Dlatego chciałem dać ci jeszcze kilka chwil z rodziną...

– Będę się z nimi widział jeszcze wiele razy, kiedy to się skończy. Na pewno jest coś, co mogę zrobić...

– Właściwie... możesz poszukać numeru swojego agenta nieruchomości. Tego, który sprzedał ci ten dom...

– To może potrwać.

– Masz dużo czasu.

Lipski wdrapał się po schodach na piętro. Wszedł do swojego gabinetu i zaczął po kolei otwierać szafki z dokumentami. Darski wszedł za nim do pokoju, usiadł wygodnie w skórzanym fotelu i zaczął spokojnie palić papierosa.

– Wiesz, że jestem uczulony na dym? – powiedział Lipski cicho, siadając do komputera.

– Przeżyjesz.

– Normalnie wyrzuciłbym cię z domu... - mruknął Lipski i zamyślił się. Przez okno doskonale widział swoją żonę pakującą torby do samochodu. – Jesteś pewien, że muszą wyjeżdżać? Jeśli będą daleko, pewnie nie zaznam spokoju...

– Wiem, ale... tak będzie lepiej.

– Mówiłeś, że na razie tutaj też będzie bezpiecznie?

– Dla nas. Twoja córka jednak powinna się trzymać z daleka od tego ducha...

– Dlaczego?

– Duch wołał ją po imieniu... One tego nie robią, chyba że utożsamiają człowieka z kimś, kogo znały za życia. Wydaje mi się, że zjawy nie chce jej zrobić krzywdy, ale kilka minut temu omal nie wyrzuciła Zosi przez okno. Póki nie zrozumie tej relacji, tak będzie bezpieczniej... Kiedy znajdziesz numer do tego faceta, zadzwoń do niego: niech sprawdzi, czy w tym domu przez ostatnie sto lat nie mieszkała dziewczynka lub młoda kobieta o imieniu Zofia.

– Mamo, długo jeszcze będziemy jechać?

– Co...? Córciu, nie wiem... Ja też już chciałabym być u babci, ale sama dobrze wiesz, że babcia mieszka daleko...

Izabela była zmęczona. W jej głowie kłębiło się wiele myśli, utrudniających skoncentrowanie się na prowadzeniu samochodu. Kiedy około północy wyjechała na prawie pustą międzymiastową, monotonne dygotanie wozu zaczęło wprawiać ją w niepokojące ośpienie.

– Cholera, ten zjazd powinien być gdzieś tutaj... Że też Danuta musi mieszkać na wsi – mruknęła do siebie po około godzinie jazdy. - Kochanie, możesz podać mamie mapę ze schowka?



Zosia wyprężyła się w swoim dziecięcym foteliku, ale ledwo zdołała musnąć palcami guzik w tapicerce. Zrezygnowana kobieta nachyliła się w bok, usiłując jednocześnie nie tracić z oczu drogi.

– Gdzie to jest...? – mruknęła, próbując znaleźć zamek schowka. Po chwili otworzyła skrytkę zapchaną papierami.

– Mamo, możemy coś zjeść? Jestem głoodna!

– Co takiego...? Poczekaj, kochanie, niedługo będziemy na miejscu – mruknęła, rozgarniając dokumenty i jakieś ulotki. – Gdzie to cholerstwo jest? – Sięgnęła głębiej, próbując przysunąć do siebie ostatnią kupkę papierzysek.

– Mamo...

– Zosiu, proszę cię, nie przeszkadzaj mi teraz!

– Mamo!!

Izabela poczuła rozdzierający ból w lewej ręce, a potem nagle poczuła, jak kierownica miażdży jej klatkę piersiową.

Zderzając się z przydrożnym drzewem samochód zmienił się w bezkształtną kupę złomu. Nieruchome, zakrwawione ciała kobiety i dziecka wykręciły się w okropne spirale i zastygły, dygocąc.

Nieopodal stał kędzierzawy, może czternastoletni chłopiec.

– ... wszystko twoja wina... - szepnął.

Lipski obudził się zlany potem.

– Chyba nie spałeś zbyt dobrze, co? – Darski zapalił papierosa, nie ruszając się z fotela.

– Siedziałeś tutaj całą noc? – mruknął Adam, patrząc na zegarek. Dochodziła jedenasta.

– Wyszedłem krótko po północy. Wyglądałeś na zaabsorbowanego poszukiwaniami, więc nie chciałem ci przeszkadzać. Znalazłeś to, o co cię prosiłem?

– Taaak – Lipski usiadł na sofie, przecierając oczy. – zostawiłem mu wiadomość na sekretarce. Niedługo powinien się zgłosić – ukrył twarz w dłoniach, zamilkł na dłuższą chwilę. – Śniło mi się, że dziewczyny miały wypadek.

Lesław zaciągnął się w milczeniu.

– To tylko zły sen.

– Powiniem do nich zadzwonić...

– Wcale nie. Na pewno nie sprawisz, że poczują się lepiej, a w tym czasie może zadzwonić twój agent.

Adam wziął do ręki swoją komórkę.

– Masz rację... - wstał i wyszedł z pokoju. – Chcesz kawy?

– Nie, dzięki.

Lipski zszedł do kuchni i zagotował wodę w czajniku. Zaparzył sobie dużą filiżankę swojej ulubionej kawy rozpuszczalnej, wyciągnął telefon i zaczął bez sensu gapić się w wyświetlony numer swojej żony. Myślał, co może teraz robić. Wyobrażał sobie, jak Iza smacznie śpi w domu jego matki, tuż obok łóżeczka Zosi. W końcu westchnął i zaczął gapić się w swoje odbicie w filiżance kawy. Tuż za swoją głową zobaczył kędzierzawego chłopaka z paskudnym uśmiechem na ustach.

Wstrząsnął nim tak silny dreszcz, że upuścił filiżankę na podłogę. Drżącymi rękami wybrał numer swojej żony. Z każdym sygnałem miał coraz czarniejsze myśli, więc gdy w końcu usłyszał głos Izy, na dłuższą stracił mowę. W końcu po prostu spytał, jak się mają i czy miały spokojną podróż.

– Mam nadzieję, że ci ulżyło – usłyszał Adam, gdy wcisnął czerwoną słuchawkę.  
– Przepraszam, ale... przez chwilę miałem naprawdę złe przeczucie...  
– Nie chodzi o to, że zadzwoniłeś – Lesław wszedł do pokoju i usiadł na krześle naprzeciwko Adama. – Rozumiem twój niepokój, ale jeśli będziesz działał na własną rękę, możesz wpędzić nas w duże problemy. Pamiętaj, jestem tu po to, by ci pomóc.

Lipski milczał chwilę.

- Dobrze, rozumiem.
- Wszystko w porządku?
- Tak.
- Dobrze. Gdybyś miał jakiś problem, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Dzwonił twój agent?
- Co? Aaa, jeszcze nie.
- Tak więc musimy czekać... - Lesław na chwilę zapatrzył się w ścianę, a potem zamknął oczy i zaczął wolno kręcić głową, jakby znowu czegoś nasłuchiwał.

Adam chciał coś powiedzieć na zakończenie rozmowy, ale uznał, że to nie jest dobry pomysł. Przyniósł mopa i zabrał się za sprzątanie roztrzaskanego kubka do kawy.

Po pół godzinie rozległ się upragniony dzwonek telefonu. Adam, starając się opanować emocje, odebrał i wysłuchał informacji, o które prosił.

– To był on – Adam odłożył telefon i zwrócił się do cały czas nieruchomego Darskiego.  
– Powiedział, że nie udało mu się zdobyć informacji sprzed II Wojny Światowej, ale w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat w tym domu mieszkała jedna Zofia...

– To już nieważne – mruknął Darski, otwierając oczy. – Przykro mi to mówić, ale to już nie ma znaczenia. Zadzwon do swojej żony, niech natychmiast wracają.

- Czemu...? Coś się stało?
- Od kilku godzin... nie wyczuwam ducha.
- Przecież mówiłeś, że...
- Co innego jeśli duch nie jest aktywny, a co innego, gdy go nie ma.
- Więc... to już koniec?
- Nie... przykro mi, ale duch nie mógł tak po prostu się ulotnić. Po prostu nie jest związany z domem.
- To oznacza, że...
- Tak. Duch podąża za twoją rodziną.

– Boże, tak się o was martwiłem.

Po kilkunastogodzinnej rozłące Adam i Izabela padli sobie z płaczem w ramiona jakby się nie widzieli wiele lat. Przez chwilę oboje ściskali również Zosię, ale ta szybko uciekła do zabawek pozostawionych w swoim pokoju.

Darski obserwował dorosłych przez kilka minut, ale w końcu stwierdził, że rozmowa z małą dostarczy mu więcej informacji.

- Cześć Zosiu! Podobało ci się u babci?
- Nie wiem, spałam.
- Ach... No tak... A miałaś jakieś koszmary?
- Te same co zwykle...
- Cholera...
- Co?
- Nic, baw się dalej.



Darski przez chwilę obserwował bawiącą się małą, wściekły na samego siebie. W końcu wstał i wyszedł z pokoju, w drzwiach o mało nie zderzając się z panią Lipską.

– Przepraszam... Chciałem tylko...

– Wiem – mruknęła Izabela, przez chwilę unikając wzroku detektywa. – Wiem, że to wszystko robi pan dla nas... i chciałabym przeprosić za swoje wczorajsze zachowanie.

– Miło mi to słyszeć – powiedział Darski dziwnie spokojnym, ale ciepłym głosem. – Nie zawsze jestem taktowny, ale nie na tym polega moja praca. Musicie to zrozumieć.

Odwrócił się i zszedł po schodach. Chciał dokładnie obejrzeć samochód, którym przyjechała Lipska.

– Córciu, choć, od wczoraj nie jadłaś nic ciepłego... - Izabela przyjrzała się małej i zmieniła ton. – Kochanie, co to jest? – wskazała na szyję małej.

– Ale mam...

– Nie ma żadnych „ale”! Ile razy ci mówiłam, że nie wolno ci brać rzeczy z mojego pokoju?

– Ale to nie było w twoim pokoju!

– Co takiego? – Darski nagle pojawił się w drzwiach.

– Myślałam, że jest pan na dole...

– Mam dobry słuch – Lesław w mgnieniu oka przykucnął między matką i córką. - Zosiu, co takiego wzięłaś z pokoju swojej mamy?

– Nic nie brałam, przysięgam!

– Mała już trzeci raz zabrała naszyjnik z kasetki w mojej sypialni, choć jeszcze nigdy się nie przyznała...

– Zosiu, możesz mi go pokazać?

Dziewczynka wyglądała na nieco naburmuszoną, ale posłusznie zdjęła średniej wielkości, srebrny naszyjnik. Z jednej strony miał wygrawerowaną Matkę Boską wpisaną w promienie słoneczne, z drugiej malutki napis „Marii, 1897”. Po bliższych oględzinach Lesław stwierdził, że wisior nie jest srebrny, a posrebrzany. Zdecydowanie nie była to biżuteria dla ośmiolatki, i detektywnie omieszkał się skarcić w duchu za to, że nie zauważył tego wcześniej.

– Gdzie to kupiłaś? - spytał cicho detektyw, podnosząc naszyjnik na wysokość oczu kobiety.

– Nie ja, tylko Adam kupił mi z okazji rocznicy pół roku temu...

– Ale zaczęłaś chodzić w nim dopiero dwa - trzy miesiące temu, prawda?

– Skąd...

Darski w mgnieniu oka obrócił się, zbiegł po schodach i wpadł do salonu.

– Adam? Adam! - rzucił nieco głośniejszym głosem. Obrócił się i już miał krzyknąć znowu, gdy zobaczył mężczyznę w drzwiach kuchni. - Pamiętasz, gdzie to kupiłeś?

– W takim małym kantorze w centrum, bo co? - nagle wyraz jego twarzy się zmienił. - Myślisz, że...

– Nie wiem, ale to dobry trop. - rzucił Adamowi naszyjnik – Jedź do tego lombardu i dowiedz się, skąd to wzięli. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale musisz ich przycisnąć.

– Może jedź ze mną, przecież ty się na tym znasz lepiej...

– Lepiej będzie, jak zostanę w domu z twoją rodziną...

– Możemy ich zabrać z nami.

Darski na chwilę zamilkł. Powoli objął wzrokiem Izabelę wraz z Zosią, po czym odwrócił się znowu do Adama.

– Dobrze, pojedę z tobą... A wy – zwrócił się z powrotem do dziewczyn – zostaniecie tutaj. Jeśli weźmiemy ze sobą naszyjnik, w domu powinno być bezpieczniej. Gdyby jednak coś zaczęło się dziać, wybiegnijcie z budynku i czekajcie na nas.

– Co jest takiego niezwykłego w tym naszyjniku?

Darski milczał.

Mieszczący się w dużym centrum handlowym lombard tego dnia był otwierany koło dziesiątej rano, więc musieli sporo poczekać. Lipski chciał wpaść do pobliskiej kawiarni, ale Darski krótko stwierdził, że poczekają na ławeczce przed wejściem.

Przez większość czasu Darski siedział na tej ławeczce skulony i blady. Od momentu wjechania do miasta prawie się nie odzywał.

– Wszystko w porządku? - Adam zbliżył dłoń do ramienia Lesława, ale ten w ostatniej chwili się odsunął.

– Nie dotykaj mnie – warknął detektyw.

– Co z tobą? Zachowujesz się dziwnie...

– Tłumy ludzi... - Lesław powoli podniósł wzrok na przechodzących obok. - Mnie denerwują.

Darski wyciągnął z kieszeni płaszcza papierosa i zapalił jednego.

– Tu chyba nie wolno palić – powiedział Lipski głośno, ale nie patrząc Darskiemu w oczy.

Lesław odwrócił się do Adama.

– Jakoś mnie to nie martwi... - powoli wypuścił nosem chmurę dymu. - Jeśli chodzi o naszyjnik, to jeśli wierzyć wygrawerowanej z tyłu dacie, ma ponad sto lat. Nie jest specjalnie wartościowy, to raczej tandetna pamiątka niż dzieło sztuki – Lipski po raz kolejny wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale cały czas milczał. - Mimo to przetrwał te sto lat, i to w dobrym stanie. Czyli dla kogoś był ważny. Dla więcej niż jednego człowieka, skoro ktoś o niego dbał, rozumiesz?

– To pamiątka rodzinna – Lipski powiedział na głos coś, co już długo chodziło mu po głowie. - Czy to możliwe, że duch chce aby medalik po prostu wrócił do rodziny?

– Widywałem duchy błakające się po świecie z błahszych powodów.

– W takim razie czego chce od Zosi?

– Utożsamia ją ze swoją córką... lub wnuczką. Próbuje przekazać jej naszyjnik, ale to nie o Zosię mu chodzi, więc pozostaje niespokojny. Do tego usiłuje zbliżyć się do małej w typowy dla siebie, niefrasobliwy sposób – niestety dla małej może się to skończyć tragicznie.

Lesław zgasił papierosa i wstał:

- Nareszcie.

Szczupły, może trzydziestoletni mężczyzna podszedł do drzwi do kantoru i bez pośpiechu zaczął otwierać zamki.

– Panowie do mnie? - rzucił z uśmiechem. - Zapraszam do środka, ale nie mogę panom nic sprzedać do...

– Nazywam się Lesław Darski, i jestem prywatnym detektywem. Ja i mój klient chcielibyśmy się czegoś dowiedzieć, to bardzo ważne – wyrecytował Lesław spokojnie, wchodząc z Lipskim do lombardu. - Czy wie pan, kto sprzedał panu ten naszyjnik?

Mężczyzna rzucił okiem na wisiołek.

– Wie pan, ja kupuję i sprzedaję setki przedmiotów każdego tygodnia, przecież nie mogę ich wszystkich spamiętać – rzucił, wchodząc do lokalu i stając za ladą.

– Przecież musicie mieć jakąś bazę danych, żeby nad tym wszystkim zapanować – wtrącił Lipski.

– No tak... Ale dane o wyprzedanych przedmiotach przechowujemy tylko do trzech miesięcy po ich sprzedaży...

– To świetnie! - rzucił Darski, uśmiechając się – mój klient kupił ten wisiołek miesiąc temu, na pewno znajdzie pan jego poprzedniego właściciela.

Facet znieruchomiał. Lekko wytrzeszczone oczy skierował najpierw a wisiołek, a po dłuższej chwili na Darskiego.

– Proszę stąd wyjść.

Hm... właściwie mogę się mylić... równie dobrze mógł to kupić trochę wcześniej... Pan zdaje się wie lepiej...

– Jeśli panowie zaraz stąd nie wyjdą wezwę ochronę!

– Słuchaj, chodzi ci o pieniądze? - Lipski, dotychczas obserwujący wszystko z boku, podbiegł do lady i wyciągnął swój portfel. - Ile chcesz? Dwieście, trzysta?

– Proszę pana, tu nie chodzi o pieniądze – powiedział właściciel kantoru z nieco służbistym uśmiechem.

– Dostaniesz pięć stów teraz i drugie tyle jeśli mi powiesz, kto tu zostawił ten przeklęty naszyjnik! Błagam, tu chodzi o życie mojej rodziny... Mojej żonie i córce grozi niebezpieczeństwo, ja muszę to wiedzieć...

– Przykro mi, ale nie mogę udzielać informacji o klientach kantoru osobom trzecim – ten sam wredny uśmieszek. - Jeśli nie zamierzają panowie niczego kupić, proszę opuścić ten lokal, inaczej... Hej, tu nie wolno palić!

– Szczerze mówiąc – Lesław spokojnie się zaciągnął i wypuścił dym nosem – ojciec broniący swojej rodziny powinien zachowywać się inaczej...

Adam wyglądał, jakby poraził go prąd. Zobaczył sprzedawcę lekko wychylonego do przodu, odruchowo złapał go za krtań i przyciągnął do siebie.

– Taki nadęty szczur nie będzie mi mówił, co mam robić! - wycharczał mu do ucha. - A teraz słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzał. Jeśli przez twoją głupotę mojej żonie lub córce spadnie choć włos z głowy, znajdę cię choćby po ziemią i własnoręcznie zerwę ci z twarzy ten twój śliczny uśmiech...

Facet próbował złapać oddech przez ściśnięte gardło. Lewą ręką trzymał przegub napastnika, a prawą gorączkowo szukał czegoś pod ladą. Widząc to Adam szarpnął nim w drugą stronę. Był o wiele cięższej budowy niż sprzedawca, więc nie miał z tym problemu.

– O nie, nie wezwiesz swoich kumpli ochroniarzy... A nawet jeśli, to zatłukę cię zanim tu dotrą! Lepiej zacznij gadać!

– O-k... OK!! – wykrztusił mężczyzna. Uwolniony z kleszczowego uścisku, oparł się obiema rękami na ladzie i przez chwilę łapał oddech. Nie szukał już niczego pod ladą. - Powiem wam wszystko...

Położył dłoń na ciągle leżących na ladzie banknotach, ale od razu został złapany przez Adama.

– Nawet mnie nie wkurzaj.

– Dobra, dobra... Dwa lata temu pracowałem jako ratownik na pogotowiu. Kiepsko płacili, trochę kombinowaliśmy z chłopakami... Najłatwiej było jak stwierdzaliśmy zgon kogoś, kto mieszkał samotnie. Rodzina i tak nigdy nie mogła się doliczyć rzeczy po zmarłym. Przysięgam, że zwinąłem ledwo kilka fantów, w tym ten wisiołek. Nie wmówicie mi, że ktoś szuka takiej głupoty po tylu latach!

– Dla ciebie to może i jest głupota... dlatego nikt cię pyta o zdanie – Darski nie dawał po sobie poznać żadnych emocji, ale wyglądał na zniesmaczonego opowieścią. - Skąd ukradłeś naszyjnik?

– Nie pamiętam, to było dawno...

– Naszyjnik rozpoznałeś od razu... Poza tym, jeśli to rzeczywiście było tylko kilka przypadków...

– Cholera jasna... To była jakaś kobieta w średnim wieku, zeszła na zawał...

– Na pewno mieszkała sama?

– Chyba mieszkała z nią córka, ale jej nigdy nie spotkałem, to wszystko co pamiętam, przysięgam!

Adam wypuścił dłoń przesłuchiwanego i wyciągnął z portfela małą karteczkę.

– Zapisz mi jej imię, nazwisko i adres, tylko nie ściemniaj, że nie pamiętasz...

– Po co ci była cała ta szopka? - spytał Lipski, gdy pięć minut później wychodzili z centrum handlowego. - Przekupiłem go, prawie udusiłem i ledwo wyciągnąłem informacje, które ty pewnie wydobyłbyś bez zmrużenia oka...

– Nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym.

– A zastanawiałeś się nad tym – Lipski zatrzymał się nagle, pociągnął Darskiego za łokieć i odwrócił twarzą do siebie. - że jeśli gość miał monitoring, mogę teraz zostać oskarżony o napaść? Za to można dostać kilka lat więzienia!

Darski flegmatycznie spojrział na trzymającą go rękę.

– Twojej żonie i córce grozi śmierć, a ty boisz się zaryzykować odsiadkę? Trochę podłe, nie uważasz?

– Nie o to chodzi!

– Chodzi o to – Darski powoli zdjął rękę Adama ze swojego ramienia – że zaoferowałem rozwiązać problem ducha, w zamian oczekując tylko twojej pomocy. Teraz jednak, kiedy z tej pomocy rzeczywiście korzystam, próbujesz się wymigać. Przykro mi, że czasem muszę wystawić twoją cierpliwość na próbę, ale ty pewnych rzeczy nie zrozumiesz. Lepiej będzie, jeśli mi po prostu zaufasz.

– Jesteś...

– Jestem detektywem specjalizującym się w niszczeniu duchów. Zdaje się, że kilka ostatnich dni sprawiło, że zapomniałeś, jak dziwna to profesja – detektyw zapalił kolejnego papierosa. - Właśnie, musisz znowu zadzwonić do swojego agenta od nieruchomości. Może uda mu się znaleźć aktualny adres córki naszej zmarłej.

Adam odłożył komórkę na szafkę.

– Iza dotarła do pracy, Zosia jest w szkole... Jesteś pewien, że powinniśmy je wypuszczać?

– Należy im się trochę odpoczynku – rzucił niedbale Darski, rozkładając się wygodnie na sofie. - Tobie zresztą też. Spałeś tej nocy?

– Ledwo – Adam dopił kawę. - Jakoś nie mogę się uspokoić. A co jeśli gdzieś zrobiliśmy błąd, i duch wcale nie odpuści?

– Teraz sporo zależy od twojego znajomego... jesteś pewien, że nie mylił się w sprawie adresu tej dziewczyny?

– Był bardzo pewny siebie, a jeszcze nigdy mnie nie zawiódł...

– W takim razie musimy czekać. - Lesław rozparł się w fotelu i znieruchomiał, wzrok utkwivszy w złączonych palcach.

– Jesteś bardzo pewny siebie...

– Jestem. A wiesz dlaczego? Ta dziewczyna, do której wysłałeś list, ma na imię Zofia.

Adam chciał coś jeszcze powiedzieć, ale Darski uciszył go ruchem ręki. Podniósł głowę, przez chwilę siedział nieruchomo, wreszcie uśmiechnął się.

– ... i właśnie dostała nasz list...

– Czy to znaczy... - Adam zerwał się z fotela. - Czy... czy to już koniec?

– Duch kobiety odnalazł spokój...

Nagle uśmiech zniknął z twarzy Darskiego. Detektyw wyciągnął swoje papierosy i zapalił jednego.

– Ale to nie koniec... Jest jeszcze jedna rzecz do zrobienia...

– Co takiego?

– Chodź ze mną - Darski wstał i wyszedł z pokoju. Bez słowa zszedł do piwnicy.

– Poczekaj, wezmę latarkę... - Lipski cofnął się w głąb korytarza.

– Nie ma czasu.

– Światło czasem nawala...

– Nic nie szkodzi. Pomożesz mi wreszcie?

Lipski westchnął i zaczął schodzić w półmrok.

Piwnica była zastawiona kilkoma regałami, na których spoczywały przetwory, stare narzędzia i jakieś szpargały niewiadomego pochodzenia – część z tych rzeczy była tu już, gdy Lipski się wprowadził. Kilka wątych żarówek zawieszonych u stropu dawało niewiele światła, Lipski był jednak w stanie rozróżnić poszczególne przedmioty.

– Lesław!

– Tutaj – rozległ się głos Darskiego gdzieś z kąta.

Lesław siedział na starym, zakurzonym fotelu i przeglądał jakąś księgę.

– Czego ode mnie chciałeś...?

Nagle drzwi do piwnicy się zatrzasnęły. W pomieszczeniu zrobiło się znacznie ciemniej.

– Spokojnie... – mruknął Lesław, gdy Adam aż się wzdrygnął.

– Ktoś nas zamknął!

– To tylko przeciąg... - Darski przewrócił jedną ze stron w trzymanej książce.

– Jaki przeciąg, tu nie ma nawet... - Lipski odwrócił się w miejscu gwałtownie, próbując znaleźć jakiegokolwiek okno. Zrobił to tak niefortunnie, że przewrócił opartą o stary kredens łopatę – Cholera jasna!

– Spokojnie – Darski odłożył książkę i złożył dłonie na kolanach. - Przecież mówiłem ci, że nic ci nie grozi, póki jesteś ze mną – Lesław wstał. - Jestem tu po to, by ci pomóc...

Chyba że coś przede mną ukrywasz.

Lipski zbladł.

– O czym ty mówisz...

– Dobrze wiesz, o czym... o twoich koszmarach... o twarzy, którą widzisz na każdym kroku. Myślałeś, że dręczą cię wyrzuty sumienia... Nawet gdy się pojawiłem nie dopuszczałeś tej innej możliwości...

– Nie wiem, co ty sobie myślisz – Lipski usiłował wyglądać na oburzonego, ale Lesław nie zwracał na niego uwagi. Spokojnie minął go w przejściu między ścianą i regałem, po czym stanął nieruchomo i zaczął w typowy dla siebie sposób patrzeć w przestrzeń.

– To stało się tutaj, prawda? – powiedział Darski, wskazując otwartą dłonią miejsce pod ścianą. - Chłopak stał tutaj, gdy zszedłeś po schodach. Była noc, a on grzebał w twoich rzeczach... Musiałeś zrobić wszystko, by chronić swoją rodzinę i dobytek... I zrobiłeś... - Lesław pogłaskał rękojeść opartej o kredens łopaty. - Niestety, gdy zapaliłeś światło wszystko się skomplikowało... Złodziej, którego uderzyłeś w głowę i który nie dawał znaku życia, okazał się być nastoletnim synem twoich sąsiadów... W tym momencie to, że włamał się do twojego domu przestało mieć znaczenie... wiedziałeś, że dla całego świata staniesz się mordercą, który z zimną krwią zabił dziecko... Dlatego, na wpół przytomnie zresztą, wywoziłeś ciało do lasu... i zakopałeś.

– Ty nic nie rozumiesz, to było...

– Ależ rozumiem cię bardzo dobrze! – Lesław spojrział mężczyźnie w oczy i położył dłonie na jego ramionach. - To była chwila, było ciemno... Spanikowałeś... To nie czyni z ciebie złego człowieka... - Lesław puścił Adama i odwrócił się do niego plecami. - Problem polega na tym, że nie zachowałeś się prawidłowo później... kiedy ten rudzielec się obudził... w środku lasu.

Lipski zbladł. Już nie próbował nic mówić.

– Był oszołomiony i ranny, ale mógłby przeżyć... Tyle tylko, że wtedy byłbyś skończony... co innego bronić domu przed złodziejem, a co innego nie udzielić pierwszej pomocy rannemu, nie wezwać policji i zawieźć ciało do lasu... Nie, zbyt wiele się zdarzyło. Musiałeś to skończyć... miałeś w rękę łopatę... uderzyłeś go... potem znowu, bo jeden cios nie wystarczył. Chłopak przez te zaledwie kilka chwil patrzył na ciebie z tą straszną mieszanką przerażenia, nienawiści i poniżenia, jaka towarzyszy ludziom katowanym na śmierć... I właśnie te uczucia sprawiły, że twoja twarz wryła mu się w pamięć tak trwale, że nawet śmierć ich nie wypaliła.

– Skąd ty to...

– To proste – detektyw zadziwiająco szybko zapalił kolejnego papierosa – powiedział mi.

Darski wszedł na schody. Adam jakby ocknął się z letargu.

– Czeka! Nie możesz mnie tak zostawić!

– Nie mów mi, co mogę a czego nie.

– Ale... - Lipski przez chwilę nie był pewien, co powiedzieć, więc tylko chwycił Lesława za przedramię i obrócił twarzą do siebie. - Powiedziałeś, że pomagasz ludziom, których prześladują duchy...

– Powiedziałem, że pomagam tym, którym nikt inny nie pomoże... - Lesław zgasił niedopałek na dłoni Adama. Lipski krzyknął i odruchowo puścił mężczyznę, ale na jego dłoni nie pojawiło się nawet małe zaczerwienienie. Nagle zdał sobie też sprawę, że nie poczuł bólu. - ale nigdy nie mówiłem, że pomagam ludziom.

Lipski stracił panowanie nad sobą. Zobaczył łom oparty o ścianę. Niewiele myśląc, chwycił go i zamachnął się na detektywa. W połowie ruchu jednak wypuścił narzędzie i złapał się za dłoń, na której nagle pojawiło się oparzenie po papierosie.

– Mam jedną prośbę...

Lesław stał u szczytu schodów. Gdy Lipski podniósł na niego wzrok, poczuł silne uderzenie w kolano i upadł na podłogę. Przez chwilę krztusił się kurzem, udało mu się jednak obrócić na plecy. Stał nad nim kędzierzawy chłopaczek, ze stróżką zaschniętej krwi biegnącą przez czoło i prawy policzek. Trzymał tę samą szufłę, którą wypuścił Lipski.



– ...nie zniszcz mu twarzy... Jego rodzina na to nie zasługuje. - powiedział Darski po czym rozpląnął się w powietrzu.